Nal. poczt. opłac. rycz.
Cena 20 gr.
Rok III. Tarnów, dnia 27 lutego 1929 r. Nr. 9.

Wszystko dla Państwa!

SŁOWO TARNOWSKIE

Pismo niezależne
Wychodzi we wtorki i w piątki każdego tygodnia.

Tarnów, ul. św. Anny 5, I piętro
Konto czekowe P. K. O. Kraków Nr. 407.074.

Godziny przyjęć redakcji i administracji codziennie od godz. 9 do 11.

Rękopisów nie zwraca się.

Poseł Bolesław Pochnarski.

Silna władza Głowy Państwa poprowadzi Polskę ku mocarstwowej potędze.

Odzyskanie niepodległości było tylko połową olbrzymiego zadanie, jakie w wielkiej chwili dziejowej stanęło przed obecnem pokoleniem. Zaraz po odwaleniu płyty grobowej otwarła się przed martwychwstałą Polską druga część dzieła, można powiedzieć, ważniejsza i trudniejsza. Bo sam radosny fakt zmartwychwstania mógłby być tylko jasnym błyskiem chwilowo pomyślanych okoliczności i chwilowego wysiłku narodowej woli, nad którym łatwo mogłyby znowu rozsnuć się cienie nocy, gdyby nie nastąpiła druga połowa dzieła: Wytężona i rozumna praca nad zabezpieczeniem odzyskanej niepodległości i stworzeniem mocarstwowej potęgi, jako najpewniejszej rękojmi państwowego bytu. Bo wszakże jasnem jest niezbicie, że Polska niepodległa wtłoczona pomiędzy dwa — powiedzmy wyraźnie — wrogie jej potężne organizmy, Rosję i Niemcy, może istnieć tylko jako mocarstwowa potęga, albo jej całkiem nie będzie.

Tego oczywiście faktu nie wzięło pod uwagę społeczeństwo polskie, które upojone radością niespodziewanego wyzwolenia, w swej olbrzymiej większości rzuciło się z miejsca do doraźnego korzystania z owocu wolności i to w sensie aż nadto ziemskim i utylitarnym. W szczególności sfery kierownicze, potwornie na organizmie polskim rozpanoszone stronnictwa, partje, grupy i koterje, ster życia publicznego wzięły w swe ręce, nie w imię dobra publicznego i wielkości państwa, lecz w istocie rzeczy w imię doraźnych korzyści klasowych, partyjnych, a jakże często czysto osobistych.

Niepodległość Polski, promienista gwiazda wielu pokoleń, walczących i cierpiących w niewoli w praktycznem zastosowaniu wszechwładnych wielmożów partyjnych, zamieniła się w niepodległość osobistych materjalnych korzyści, poprostu w niepodległość własnych kieszeni i grabieży dobra publicznego. Nic też dziwnego, że z takiego stanu i górującego nastroju, któremu towarzyszyła radość szerokiego ogółu, cieszącego się bezmyślnie i dziecinnie niemal z samego faktu wyzwolenia, nie mogła wyrosnąć rozumna i celowa współpraca całego Narodu dla budowania mocarstwowej potęgi państwa.

Cały wysiłek poszedł przedewszystkiem w kierunku zabezpieczenia wolności ludziom i rzeczom, nieraz o bardzo materjalnych celach, co jednak formalnie miało piękny charakter zabezpieczenia demokracji i wolności obywatelskiej. **Marcowa konstytucja, którą uznano za** jedną z najbardziej demokratycznych, była właśnie wyrazem tego wolnomyślnego pędu, który chroniąc się przed silną władzą jednostki mającej rządzić państwem, lekkomyślnie rządy w Ojczyźnie złożył w ręce 444 wszechwładców sejmowych, a raczej w ręce ich 20 kilku przywódców klubowych. Poza krótkim okresem wstępnym zjednoczonej woli narodowej pod dyktatorską władzą Józefa Piłsudskiego, przed zebraniem się pierwszego sejmu, rozwój państwa polskiego nie potoczył się niestety po linji skupienia się energji narodowej na rzecz budowania potęgi narodowej. W ciągu pierwszych lat odrodzenia dokonywał się ponowny wewnętrzny rozwój narodu, targanego zewnętrznie i rozbijanego na zwalczające się ze sobą nieustannie partje i grupy. Gospodarka państwowa i aparat administracyjny, uzależnione od zmiennych i utylitarnych wpływów partyjnych, groziły rozbiciem. Sejm obradował głośno i szumnie. Teoretycznie utwierdzała się demokracja, ukoronowana w gadatliwem a wewnętrznie rozbitym parlamentaryzmie. Równocześnie jednak drżeć w swych posadach **poczęło państwo, którem w rzeczywistości** nikt nie mógł rządzić. To też naturalna było rzeczą, że ten, co jedynie posiadał w Polsce rząd dusz, Józef Piłsudski, nie mógł ścierpieć dłużej widma grożącej nam nowej niewoli. **Majowym czynem otworzył** Narodowi wrota na nową drogę rozwoju, na drogę współpracy dla dobra całości i budowania mocarstwowej potęgi. Jednym z decydujących czynników, który tę współpracę całego we wspólnym państwowym trudzie zjednoczonego narodu umożliwi i który ułatwi systematyczne wykuwanie mocarstwowej wielkości, będzie niewątpliwie nowa konstytucja, która ma się narodzić z rewizji konstytucji marcowej. Będzie ona nową, bo choć wchłonie w siebie znaczną większość artykułów i paragrafów już istniejącej konstytucji, przeniknięta zostanie nowym duchem zwróconym nietylko w jedną wyłącznie stronę obrony demokracji i wolności obywatelskiej, lecz przedewszystkiem w stronę najwyższego państwowego interesu, w imię którego dwie naczelne zostaną wysunięte zasady: **dobro państwa i silna władza nad państwem.**

W tym też kierunku zmierza właśnie projekt rewizji konstytucji, wniesiony przez Blok Bezpartyjny. Jego myślą przewodnią: wyprowadzić w życie Polskę i państwo polskie z zamętu rozdzierających Ojczyznę egoizmów klasowych, partyjnych i osobistych, wysoko nad Polską zapalić słońce dobra publicznego i całe życie skupić około jednego tylko ośrodka władzy. Tym ośrodkiem i najwyższym organem władzy ma być Głowa państwa, Prezydent Rzplitej. On to, jako wybraniec całego narodu, kierując pracą rządu i współpracując w sejmie, nie w sensie jednak biernym, lecz jako siła czynna i poniekąd regulująca, będzie mógł faktycznie, opierając się na woli całego narodu, Polską rządzić, a rządząc nią rozumnie i celowo, będzie mógł ją prowadzić ku potędze. Nie wieloliczbowy bowiem, wewnętrznie rozdarty, zanarchizowany niemal tłum sejmikowiczów partyjnych, lecz tylko jeden dostojny i światły i władzą silny wybraniec narodu potrafi ująć ster dusz i przodownictwo we wspólnym, zbiorowym, państwowo twórczym trudzie na rzecz mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej.

Polityczne znaczenie ugody między Watykanem a Kwirynałem.

Dnia 8 lutego 1928 r. dokonał się **akt ogromnej doniosłości historycznej,** którego następstwa w bliższej czy dalszej przyszłości usuwają się jeszcze wprost od obiiczenia.

W dniu tym w bazylice San Giovanni in Laterano w Rzymie przedstawiciel Stolicy Apostolskiej kardynał sekretarz stanu **Gaspári** i prezes rady ministrów królestwa włoskiego **Mussolini podpisali umowę, mocą której rząd włoski uznał świecką suwerenność papieża.**

Po 58 latach tak zw. **kwestja rzymska została ostatecznie rozwiązana,** skończył się okres niewoli watykańskiej papiestwa, wskrzeszone zostało państwo kościelne.

Dla lepszego zrozumienia wypadków, rzućmy okiem na jego dzieje.

Państwo kościelne powstało z darowizn królów frankońskich, a zwłaszcza **Karola Wielkiego** na początku IX wieku, t. zw. „Patrimonium Sancti Petri", celem zapewnienia papieżom należytej ochrony w owych burzliwych i niepewnych czasach, kiedy po wędrówce ludów ustalał się na gruzach dawnego cesarstwa rzymskiego nowy porządek w Europie.

Z biegiem czasu państwo kościelne rosło i objęło w XVI. wieku całą środkową część półwyspu apenińskiego, a **papieże odgrywali doniosłą rolę polityczną, jako czynnik siły świeckiej.**

Stan ten trwał z małemi zmianami aż do **r. 1848/49,** kiedy **dynastja sardyńska w Piemoncie podjęła wielki plan zjednoczenia całej Italji.** Niepodległość państwa kościelnego została zagrożona i wówczas na ratunek jej **pospieszyła Francja.** Wojska francuskie stanęły załogą w Rzymie i kiedy bohater zjednoczonej Italji **Garibaldi** wtargnął na czele ochotników w granice państwa kościelnego, napór jego załamał się w ogniu francuskich chassepotów w krwawej bitwie pod Mentoną.

Po **klęsce Francuzów pod Sedanem** i upadku drugiego cesarstwa, **wycofano wojska francuskie z wiecznego miasta.** Bezpośrednio potem, t. j. **19 września 1870 r. wojska włoskie stanęły pod murami Rzymu.** Papież **Pius IX.,** zasiadający wówczas na Stolicy Piotrowej, oświadczył, że ustąpi **tylko przed przemocą.** Następnego dnia, po krótkiem bombardowaniu, **oddziały włoskie przełamały opór wojsk papieskich i przez wyłom w murach koło Porta Pia wtargnęły do miasta.** Papież zamknął się w Watykanie i odtąd **wszyscy jego następcy uważali się za więźniów.**

Rząd włoski w maju 1871 r. wydał t. zw. **pakt gwarancyjny,** którym chciał uregulować stosunek Stolicy Apostolskiej do rządu włoskiego, lecz **papież Pius IX. nie uznał go** i zarówno on, jak Leon XIII. i dalsi następcy na wszelkie próby w tym kierunku odpowiadali historycznem: „non possumus".

Tak trwało za następnych papieży i ani Pius X., ani Benedykt XV. nie zmienili stanowiska, tembardziej że przez cały prawie ten okres **po przeciwnej stronie stali u steru władzy ultraradykali i liberali,** w zasadzie **niechętni, jeśli już nie wrogo odnoszący się do katolicyzmu i kościoła.** W tych warunkach **rzeczą niemożliwą było znalezienie wspólnego języka,** którym możnaby się było **porozumiewać.**

Ale przyszła **wielka wojna,** która dała państwu włoskiemu **nowe prowincje,** po niej zaś **groza bolszewizmu, a wreszcie faszyzm,** który dzieje Włoch na nowe skierował tory.

Benito Mussolini, w miarę umacniania się faszyzmu, **poddał rewizji stosunek państwa do Kościoła** i począł czynić **stopniowo cora zwiększe koncesje na rzecz katolicyzmu.** Wrogi dotąd stosunek między Watykanem a Kwirynałem nabrał cech **życzliwej obojętności.**

Widomym symbolem tej odmiany był **olbrzymi krzyż, który Duce wzniósł na arenie Coloseum.**

W tym też mniej więcej czasie u steru nawy Kościoła **zasiadł mąż wielkiej miary, papież Pius XI., były nuncjusz w Polsce, monsignore Ratti.** Jemu dopiero danem było dokonać wielkiego dzieła. Przewidującem **orlem spojrzeniem ogarnął położenie** i wsparty o **wiekową mądrość i tradycję polityki watykańskiej,** wypowiedział **ważkie słowo.**

Kwestja rzymska przestała istnieć.

Mniejsza o to, czy obszar państwa kościelnego będzie o kilkanaście kilometrów kwadratowych większy czy mniejszy, albo czy odszkodowanie o parę miljonów lirów wyższe, — znaczenie tego faktu nie na tem polega.

Największa potęga moralna, jaką znają dzieje ludzkości, występuje po przerwie znowu jako czynnik politycznie niezawisły.

I tutaj zaczynają się już **przypuszczenia, domysły i obawy.**

Przedewszystkiem zaś we **Francji.** W prasie światowej pojawiły się już pogłoski, że **Mussolini dąży do wskrzeszenia cesarstwa rzymskiego,** że najwyższy cel i marzenie jego życia: **Imperium Romanum,** przyiera coraz bardziej realne kształty, że pono już na Wielkanoc bieżącego roku **król Wiktor Emanuel III. ma skroń swoją przyozdobić djademem Cezarów.** Nie zapominajmy zaś, że państwo rzymskie to przedewszystkiem **kraje, otaczające kotlinę Morza Śródziemnego, wielka rodzina ludów romańskich.**

Lękają się więc już we Francji, żeby Kościół katolicki **nie stał się narzędziem cezarycznej polityki faszystowskich Włoch,** żeby nie nastąpiło to, czego obawiał się Leon XIII., t. j. **italjanizacji katolicyzmu.**

Obawy te wydają się nam **płonnemi.**

Kościół katolicki ma charakter **powszechny,** propa-

guje **tylko ideje uniwersalne** i jest instytucją **nie międzynarodową**, jak twierdzą niektórzy, lecz **ponadnarodową**. Nie było też w dziejach wypadku, żeby cały Kościół, wraz ze swoją widomą Głową, oddał się na usługi polityki jakiegoś jednego państwa. Tak będzie i tym razem. Na straży polityki papieskiej stoi **tysiącletnie przeszło doświadczenie**, mądrość stanu, patrząca na sprawy ludzkie sub specie aeternitatis, a wreszcie ten **czynnik nadludzki nie z tego świata płynący**, który pozwolił Kościołowi katolickiemu przetrwać zwycięsko już tyle burz i nawałnic historycznych.

I właśnie może dla **uwydatnienia tej powszechności** Kościoła byłoby pożądanem, aby **wszystkie narody katolickie posiadały zastępców w Watykanie**, aby w Św. **Kolegium kardynałów** zasiadali przedstawiciele poszczególnych narodów, w większej niż dotychczas liczbie. **Wśród nich zaś nie powinno brakować przedstawiciela Polski.**

Tradycja państwa nowego, przedmurza chrześcijaństwa i znaczenie Rzeczypospolitej przemawiają dobitnie za tem. **As.**

Pamiętniki ś. p. inż. Dr. Tadeusza Zwisłockiego.

W chwili, gdy w roku 1917 wypłynęła sprawa przysięgi, I. pułk artylerji Legjonów garnizonował jak następuje:

Dowództwo pułku w Warszawie,

1 Dyon artylerji polowej w Górze Kalwarji (1-sza baterja) i w Garwolinie (2-ga baterja),

2 Dyon artylerji polowej w Ciechanowie,

3 Dyon haubic, Ciechanów.

Pomimo tego, że grupa Ciechanowska była liczniejsza, silniejszy nacisk wywarto na grupę podwarszawską, gdyż 1-szy Dyon uważała Komenda Legjonów za więcej podległy swym wpływom i być może nawet miała nadzieję zrobienia z niego taranu dla swojej polityki. Przypuszczenia te opierały się na tym fakcie, że 1-szy Dyon początek swych walk odbył w Karpatach wspólnie z drugą brygadą i był dowodzony przez oficerów, jak zdegradowany już w tym czasie kpt. Jełowicki-Galusiński, por. Łapicki i Bold, którzy utrzymywali więcej niż poprawny stosunek do polityki miarodajnego dla tych spraw kpt. Włodzimierza Zagórskiego. Ponadto postawa formalno-wojskowa tego Dyonu była tak poprawna, że w czasie przed konfliktem ideowym wszyscy dowódcy mogli się łudzić, że Dyon nie potrafi przełamać psychicznych więzów karności.

Nacisk na 1-szy Dyon mógł mieć jeszcze i ten cel, że w Górze Kalwarji stacjonowała szkoła ekwitacji, grupująca 16 oficerów wszystkich trzech dyonów i szkoła podchorążych, w której studjowali najlepsi podoficerowie całego pułku. W razie, gdyby pod naciskiem decyzji 1-goDyonu udało się choćby część tych oficerów i podoficerów nakłonić do posłuszeństwa Komendzie Legjonów ,powstałby w całym pułku głęboki rozdźwięk.

Wątpię, aby ta sytuacja w całej swej rozciągłości była brana pod uwagę. Przypuszczam, że interpretowano ją w pewnym skrócie względami ściśle personalnemi.

W tym czasie dowódcą garnizonu w Górze Kalwarji był kpt. K., żołnierz o typie sztablera austrjackiego, którego posłuszeństwo było niezachwiane, a zręczność wysoko ceniona. Ponadto bawił w garnizonie rotmistrz niemiecki Wiese, kierownik ekwitacji, zaprzyjaźniony w pewnym stopniu ze swymi uczniami na płaszczyźnie sportu. Gdyby ponadto pozyskano por. Łapickiego i Bolda, co mogło się wydawać prawdopodobnem, można się było wiele spodziewać od czynnika dezorjentacji, co było wykluczone w Ciechanowie, gdzie na czele garnizonu stał kpt. Knoll-Kownacki, członek rady oficerskiej, czuwającej nad tem, aby idea komendanta Piłsudskiego przeniknęła do wszystkich garnizonów.

Z ramienia tejże rady łączność z Górą Kalwarją utrzymywali kpt. lekarz Kunicki Ryszard, ppor. Kiliński Władysław, ówczesny adjutant pułku, oraz ppor. lotnik Janusz Beaurain.

Na dwa dni przed oficjalną uroczystością przysięgi w Warszawie, otrzymaliśmy za pośrednictwem kpt. Kunickiego wiadomość o zakazie przysięgania, wydanym przez Komendanta Piłsudskiego.

Czasu było niewiele, sytuacja niedostatecznie wyjaśniona. Nie było wiadomem, czy przygotowanie terenu jest takie, że dla spełnienia rozkazów Komendanta wystarcza groźba buntu Legjonów bez palenia mostów, czy też jest potrzebny sam ostateczny bunt. Należało rzecz tak prowadzić, aby rozwój wypadków mógł być we właściwym punkcie opanowany.

Wszystko to zostało wypowiedziane na krótkiej ad hoc zebranej naradzie oficerów garnizonu.

Rezultatem jej było wysłanie kpt. Kunickiego i por. Wieleżyńskiego do kpt. K. z przedstawieniem motywów, dlaczego tekst przysięgi wydaje się nam, jako polskim żołnierzom, niemożliwy do przyjęcia i z prośba, aby to nasze stanowisko poparł w Komendzie Legjonów.

Kpt. K. stanął na gruncie formalnym. Krok nasz uznał za przestępstwo i delegatów naszych aresztował, odmawiając wejścia w meritum sprawy.

Gdy ta decyzja została nam zakomunikowana, zdecydowano stanąć do raportu u kpt. K., celem zaakcentowania solidarności całego korpusu oficerskiego. Kunicki i Wieleżyński mieli odjechać o godz. 6 rano, zameldowano więc prośbę o odbycie raportu od godziny 5. Kpt. K. nie zgodził się.

O godz. 5 stał w wielkiej sali budynku oficerskiego wyciągnięty sznur oficerów garnizonu. Raport zdawał najstarszy szarżą por. Bold Maciej, meldując w słowach oględnych, ale stanowczych, prośbę o uwolnienie Kunickiego i Wieleżyńskiego i naszą z nimi solidarność. Kpt. K. odpowiedział odmownie i przedstawił nam konsekwencje takiego postępowania czasu wojny. Zapomniał, że mówi do tych, którzy swe życie „rzucili na stos", a gdy mu to, łamiąc niepożyteczne już dalej formy wojskowe, przypomniano z szeregu, odpowiedział ponowną odmową, ponowną groźbą i rozkazem rozejścia się.

W tej sytuacji postanowiono apelować do dowódcy pułku, celem zyskania na czasie. Mjr. Śniadowski, człowiek dobry i szczery Polak, był jednak miękki i łatwo się dezorjentował. Stanowisko jego, bezpośrednio pod okiem i wpływem Komendy Legjonów, było trudne. Nie można było przewidzieć, na którą stronę się przychyli. Zdecydowano zaasekurować tę sprawę i spowodować natychmiastowe zaangażowanie się mjr. Śniadowskiego po stronie buntowników.

Z tą misją wydelegowano do Warszawy ppor. Kamińskiego i Zwisłockiego. Zmuszeni skorzystać z tego samego pociągu, w którym kpt. K. miał osobiście eskortować Kunickiego i Wieleżyńskiego, udali się wysłańcy korpusu oficerskiego boczną bramą i bocznemi drogami na stację, aby uniknąć spotkania i nieuchronnego w tym wypadku uwięzienia.

Tymczasem na głównej bramie rozegrała się dramatyczna scena. Kpt. K. wraz ze swoimi aresztantami napotkał na zwarty tłum żołnierzy, prowadzony przez podoficerów. Przedostać się przez ten mur było niepodobieństwem, rozkaz rozstąpienia się nie dał żadnego efektu. Wierny regulaminowi kpt. K. porwał za szablę, aby rąbać opornych. Pochwycono go jednak za ręce i pomożono włożyć szablę z powrotem do pochwy. Wobec zdecydowanej na wszystko postawy tłumu żołnierskiego i własnej bezsilności, wrócił kpt. K. wraz z aresztowanymi oficerami do domu oficerskiego.

Tymczasem my, wysłańcy do Śniadowskiego, zobaczyliśmy z okien wagonu zapowiedź znacznie większego dramatu. Oto minęło nas, jadąc w stronę Góry Kalwarji, kilkanaście ciężarowych automobili niemieckich, wiozących kilkuset żołnierzy niemieckich w pełnem uzbrojeniu szturmowem. Kto ich wezwał, kpt. K., rtm. Wiese, czy defenzywa niemiecka, nie dowiedzieliśmy się nigdy. W tej chwili jednak zajmowała nas przedewszystkiem myśl o bezpośrednim starciu, które naturalnie paliło wszystkie mosty za nami i angażowało całe Legjony.

W pełnem poczuciu tej grozy, przedstawiliśmy rzecz całą majorowi Śniadowskiemu, akcentując, że tak ostry przebieg zatargu, spowodowany jest jedynie przez kpt. K. Motyw był szczęśliwie wybrany. Naturą Śniadowskiego było bowiem wszystko łagodzić i wielkiem było jego oburzenie na sprawcę tej groźnej sytuacji.

Łatwo nam było utrzymać go w tem usposobieniu.

Po przyjeździe do Góry Kalwarji zastaliśmy sytuację zmienioną. Piechota niemiecka nie dojechała, zatrzymana znowu przez nieznanego sprawcę w drodze. U bram koszar pojawił się jedynie półszwadron huzarów, przebywający w tych okolicach na rekwizycji. Wobec groźnej postawy naszych żołnierzy, którzy ciągle dowodzeni tylko przez podoficerów przemocą opanowali niemiecki magazyn broni piechoty i uzbroili się wcale przyzwoicie, półszwadron nie mając widocznie wyraźnych rozkazów, cofnął się.

Oficerowie nie brali udziału w tych zajściach.

Pod wpływem obawy, że aresztowania mogą się rozszerzyć i że oficerowie mogą bez eskorty na rozkaz wyjeżdżać do Warszawy, rada podoficerów świeżo zorganizowana, czy też już poprzednio, lecz potajemnie istniejąca, obstawiła dom oficerski wartami i nikogo zeń nie wypuszczała.

Te wszystkie wypadki spowodowały korpus oficerski do ogłoszenia kpt. K. niepoczytalnym i internowania go w jego pokoju. Dowództwo objął por. Bold, poczem karność przywrócono.

Decyzja oficerów, mająca nikłe pozory związku z regulaminem wojskowym, została podtrzymana przez majora Śniadowskiego, który rozkazał kpt. K. złożyć dowództwo garnizonu i zameldować się w Warszawie. Reszta dnia upłynęła w podniosłym nastroju, w którym umacniały się decyzje gotowości na wszystko.

Troską naszą była II-ga baterja, której pluton miał w Warszawie asystować przy uroczystej przysiędze.

Wysłaliśmy ppor. Künstlera, aby poinformował II. baterję o wypadkach zaszłych w Górze Kalwarji i skłonił ją do nieposłuszeństwa. Künstler napotkał pluton pod dowództwem chor. Rudzkiego, nie zdołał go jednak zatrzymać, przywiózł natomiast nam uspakajające wyjaśnienia. Oto dowódca II. baterji por. Łapicki, naciśnięty przez ppor. Kilińskiego, nie zgodził się wprawdzie na nieposłuszeństwo wybrał, natomiast drogę chytrze chroniącą go od deklaracji. Odkomenderował do Warszawy pluton, złożony z samych poddanych austrjackich, którzy do przysięgi nie byli obowiązani. Rola plutonu sprowadzała się do czysto formalnej asysty, bez składania jednak przysięgi.

Krok ten, przedłużający okres wyjaśnienia sytuacji bez palenia mostów, mógł być nawet pochwalony.

Istotnie tego dnia złożyli przysięgę tylko Dzwonkowski iLeski, przykomenderowani do artylerji z komendy Legjonów, nie należący jednak do naszego korpusu personalnego.

Nadszedł termin składania przysięgi w garnizonach. Do Góry Kalwarji przybyli: członek Rady Stanu płk. B. i ks. kapelan Panaś.

Na wstępie uderzył ich zły prognostyk. Ołtarz polowy, którego przygotowanie nakazano, nie istniał. Oficer inspekcyjny Słobódzki zapytany, gdzie się zatem odbędzie przysięga, udał zdziwienie: „to będzie przysięga"?

Zebrano nas w jednej ze sal domu oficerskiego. Wysłaniec Rady Stanu p. Ludwik Górski, z wielką przykrością ale i z przekonaniem płynącem z jego linji politycznej, usiłował nas pchnąć na drogę kompromisu. Znać było po nim, że czuł, jak jego motywy muszą się nam wydawać małemi.

W gorszem o wiele położeniu był płk. B. Musiał w tej chwili pamiętać o swem własnem powiedzeniu: „Niech ostatni z ostatnich plunie mi w twarz, jeśli kiedykolwiek zdradzę Komendanta". Z twarzą całą w czerwonych plamach usiłował daremnie trafić w ton prostoty żołnierskiego posłuszeństwa, niemożliwy tutaj do zastosowania, gdyż i my byliśmy posłuszni, ale temu tylko, którego mogliśmy uważać za wodza polskiego żołnierza.

W usiłowaniu nawiązywania do karności i prostoty żołnierskiej, wskazał nam przykład obecnego mjr. Śniadowskiego, gotowego jakoby na posłuszeństwo Komendzie Legjonów. W tej chwili jednak mjr. Śniadowski przerwał, stanął na baczność i blady jak ściana, ale zdeterminowany, zameldował prośbę o przeniesienie do armji austrjackiej.

Święte drżenie zapału przebiegło nas wszystkich. Nikt z oficerów królewiaków nie zgodził się na przysięgę.

Przed próbą zaprzysiężenia żołnierzy odbyło się nabożeństwo. Odprawił je ks. kapelan Panaś, jedyny z pośród trzech wysłańców, który czuł się pewnym motywów swego postępowania i gotów był za nie cierpieć z tą gotowością do ofiar i niezrozumieniem skomplikowanych sytuacyj, które go i nadal nie miało opuszczać.

Nie miał jednak tym razem powodzenia. W chwili, gdy rozpoczął nas przekonywać od ołtarza, byśmy rzucili politykę i byli posłuszni rozkazom, **na znak dany przez Schätzla i przezemnie, oficerowie i żołnierze wyszli z kościoła, pozostawiając kaznodzieję samego w zamarłym ze zdumienia geście kaznodziejskim.**

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wielcy pisarze w oświetleniu małego człowieka.

(Dokończenie).

Przechodzimy do zagadnienia drugiego: do stosunku trzech „współczesnych karmazynów literatury" do poczynań J. Piłsudskiego.

Tej drugiej, współczesnej trójcy, nie można traktować jednolicie. Inny jest stosunek do walk legionowych Żeromskiego, inny — Reymonta i Kasprowicza. Pierwszy jest współtwórcą poczynań J. Piłsudskiego. Całą swą służbą wielkiego pisarza przygotowywał ów dzień, gdy „sen o szpadzie" doczeka się ziszczenia. W wolnej już Polsce z usprawiedliwioną dumą wspominał, iż należał do pierwszych, którzy wzywali do tworzenia wojska polskiego. Nie gdzie indziej, lecz w Legjonach Piłsudskiego znalazł stary Baryka tę wysoką atmosferę ideową, która z urzędnika rosyjskiego i oficera zrobiła

apostoła wyzwolonej przez legjonowy wysiłek Polski. A jeśli w stosunku do ruchu Legjonów było w sercu i umyśle Żeromskiego jakieś zawahanie, to w tym momencie, gdy reprezentację tego ruchu na gruncie galicyjskim próbował wziąć w swe ręce Naczelny Komitet Narodowy. A nie będziemy tutaj tłumaczyli p. Nowaczyńskiemu różnicy pomiędzy ideologją J. Piłsudskiego i ideologją „Enkaenu". Pan Nowaczyński różnicę tę zna, a jeśli udaje, że jest inaczej, to tylko dlatego, że nazbyt przywykł do tych metod polemicznych, które polegają na przekręcaniu rzeczywistości, a których, wobec zasadniczej niechęci do używania słów ostrych, nie chcemy inaczej określić, jak tylko jako najwyższą niemoralność publicystyczną.

Stosunek Kasprowicza i Reymonta do ruchu legjonowego i do poczynań J. Piłsudskiego jest inny. Obaj ci ludzie stoją od ideologji strzeleckiej zdala. Obaj pod względem politycznym podczas wojny milczą i twórczość swą kierują na tematy związane z wojną, jako z procesem zniszczenia, nie zaś z wojną, jako ze zjawiskiem, mającem przynieść odrodzenie państwa Polskiego. Lecz wytłumaczenie tego zjawiska jest proste. Nad indywidualnością i samodzielnością polityczną obu zaciążył nazbyt ten kierunek „narodowy", który, wyszedłszy z założeń powstańczych, doprowadził do czasu wielkiej wojny niemal cały naród do stanu zupełnej rezygnacji z jego niepodległościowych aspiracyj. I jest tu już zagadnienie inne, zagadnienie zbiorowej odpowiedzialności tego kierunku za zubożenie duszy polskiej, któremu nie umieli się oprzeć nawet najwięksi w narodzie.

* * *

Wreszcie stosunek Norwida do roku 1863. Pan Nowaczyński, opierając się na trzech cytatach z listów, wydaje sąd kategoryczny: Norwid „powstanie styczniowe potępił".

I znów charakterystyczność sądu, płynąca częściowo z przyzwyczajenia do nieprawdy, częściowo z ignorancji. W listach Norwida jest istotnie kilka fragmentów, w których Norwid potępia jednostronność powstania.

W tych samych jednak listach poglądy Norwida na powstanie zarysowują się zupełnie wyraźnie. Akcja powstania jest dla niego celowym fragmentem całej akcji polskiej, która winna pójść drogą dążenia do narzucenia światu nowych idei, a więc z jednej strony wytworzenia „trybunału militarnego europejskiego", któryby ocenił i orzekł, „czyli postępowanie armji Imperatora Aleksandra jest z wojskowym honorem zgodne"", po drugie drogą propagowania haseł wojny humanitarnej, to jest „aby ranni z obu obozów pod jedną nienaruszaną chorągwią Miłosierdzia uchronieni byli", co dopiero za kilka lat później znalazło swe urzeczywitnienie w postaci stworzonego w Genewie T-wa Czerwonego Krz.

Pierwsza z tych dwóch koncepcyj jest dla Norwida ważniejsza. Nazywa ją „w poczciwem tego słowa znaczeniu Europejską Rewolucją" i motywuje tem, że „nietylko szlachta, mieszczaństwo i żydowie głos sumienia swego w sprawach Europy mieć mogą i muszą — ale nawet ci, którzy krwią swoją kartę Europy postanowili, to jest cała armja Europejska".

Stąd też w stosunku do Rosji i do armji rosyjskiej w szczególności, Norwid zaleca działanie „na każdy element składowy Państwa Rosyjskiego" „presją moralną na każdy z osobna", co przedewszystkiem obejmuje zasadę rewolucjonizowania armji rosyjskiej. I sam Norwid tę pracę rewolucjonizowania podejmuje, pisząc swój znany wiersz „Do Wroga", wzywający żołnierzy rosyjskich do nieposłuszeństwa w stosunku do władz wojskowych („Toć groszem twoim tuczne pułkowniki własnych cię uczą mordować proroków"), a zakończony wezwaniem:

„Niechże wam szron raz roztaje u powiek,
„Niech rozniewoli się ta ciemna góra:
„Wrogi!... do nogi broń!... Kto jeszcze człowiek,
„A bryłę lodu na kosy!... i hurra".

Czy może pod tem wezwaniem i pod takiem działaniem, w odniesieniu do roku 1914, pragnie pan Nowaczyński położyć podpis swój, lub podpis płacącego mu za pisanie stronnictwa? Sądzimy, że na to jeszcze jest za wcześnie. Trzeba, by to stronnictwo wydało jeszcze kilka grubych tomów, a potem kto wie...

Lecz wróćmy do Norwida i do jego poglądów na rok 1863. Napisaliśmy, że akcja powstańcza była dla Norwida celowym fragmentem całej polskiej ówczesnej akcji. Wyraźnie pisze to poeta w tych samych listach do Bohdana Zaleskiego, na które powołuje się pan Nowaczyński. Wymieniając różne warunki powodzenia sprawy polskiej, Norwid wyraźnie pisze: „przytem, jeżeli kosynierzy (powstańcy — przyp. red.) silnie stać będą, jak stoją: to wszystko dobrze!" Ostrzega tylko, jak wyżej pisalimy, przed ograniczeniem się na samych „kosynierach", co w konsekwencji, jego zdaniem, pociągnie „mnóstwo pięknych epizodów i zniszczenie kraju i upadek heroiczny" (List z 23 maja 1863 roku).

Lecz przecież nie potrzeba sięgać aż do listów Norwida by jego pogląd na powstanie odnaleźć. Pan Nowaczyński zapewnia w swoim artykule, iż Norwid „nie dał się porwać egzaltacji ogólnej ani na moment". Sam poeta jednak innego był zdania o swoim poglądzie, gdy „na zapytanie o wieści z Warszawy" odpowiadał w sposób nie pozostawiający nic do wątpienia:

„Pytasz: co mówią, gdy warszawskie dziecię
Wstawa, oparte na cudzie?
Bogu dziękuję, że jeszcze na świecie
Są oryginalni ludzie!
Bo już myśliłem, że dzieje od trafów
Trafy zależą od tronów;
Że ludzkość składa się już z kaligrafów,
A narodowość.... z zagonów!
I że przepadła rasa Dawidowa,
Co kamień wznosząc do góry,
Nie dba, czy za nią armata gwintowa,
Nie dba, czy przed nią broszury.
Dlatego, być tam nie mogąc, gdzie łkanie,
Ni w pierś przyjmować zaczepki,
Milczę przynajmniej... mam uszanowanie
Dla Achillesa kolebki!

Prawda, jak z tego wiersza bije „potępienie powstania" i ten „realizm polityczny", który w roku 1914 stwarzał dla Polski dogmaty o tem, że jedynie pod berłem cesarza rosyjskiego możemy być zjednoczeni i szczęśliwi?

A czy to nie narodowo-demokratyczny program wyraził się w innym wierszu Norwida, wywołanym „wypadkami warszawskiemi"? — w wierszu z roku 1861 p. t. „Żydowie Polscy", w którym w tak piękny sposób oddał poeta cześć „poważnemu narodowi żydowskiemu" za to, że wraz z nami „Mongolsko-Czerkieskiej nie uląkł się burzy" i „kiedy mu ludy bogatsze na świecie dawały nie krzyże, na których się kona, lecz z których siębłyszczy — cóż przeniósł on przecie bezbronne, jak Dawid, wyciągać ramiona"!

Bo jeśli chce się brać na swój użytek poglądy jakiegoś pisarza, to przecież należy je brać już w całości, a nie tylko w dowolnie wyrwanem i fałszywie skonstruowanem zdaniu, jakto uczynił p. Nowaczyński z trzema fragmentami listów Norwida.

Zbyt wiele miejsca zabrała nam ta dyskusja. Nie cofnęliśmy się jednak przed nią, bo w całej tej sprawie jest jeden moment zasadniczy. Oto w jakim celu ten obóz polityczny, którego jednym z wyrazicieli jest, niestety, p. Nowaczyński, w jakim celu ten obóz pragnie dziś przeprowadzić rewizję stosunku „naszych wielkich i największych" do powstań narodowych. Czy nie prościej byłoby, aby obóz ten określił jasno swój własny stosunek do tego zagadnienia. Czy i dziś jeszcze — jak w roku 1914 — według wyznawców tego obozu powstanie listopadowe, to tylko „prowokacja Nowosilcowa" a powstanie styczniowe, to smutny efekt romantyczny szału? Panowie z „Obozu Wielkiej Polski" czas już, byście na to pytanie potrafili sobie odpowiedzieć. Jednakże nie radzimy Wam, byście w szukaniu tej odpowiedzi zbytnio zaglądali do spuścizny naszych „wielkich i największych", bo w spuściźniej tej nie znajdziecie tego, co dla Was jest najpotrzebniejsze, to jest usprawiedliwienia małoduszności. Znajdziecie natomiast co innego, znajdziecie nakaz prosty i jasny, mówiący o roku 1831, lecz aktualny i dla naszej epoki:

„Niech więc, komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej umie ocenić i uczuć poświęcenie drugich". B. S.

(Przełom).

Aniela Piszowa. 3)

600-lecie TARNOWA jako miasta.

(Ciąg dalszy).

Był też hetman Tarnowski wielkim dobrodziejem założonej tu jeszcze w XIV w. szkoły, późniejszej kolonji akademickiej i hojnie ją wyposażył, o czem w dziale „Szkoły" szerzej opowiem.

W roku 1561 umarł tenże Tarnowski w ukochanej swej letniej siedzibie: Wiewiórka koło Pilzna. Zwłoki, przewiezione z ogromną okazałością do Tarnowa, spoczęły w podziemiach Katedry.

Gdy syn jego, **Jan Krzysztof**, kasztelan wojnicki, w 6 lat po ojcu, obok niego spoczął w grobowcu, **jedyną** dziedziczką ogromnej fortuny hrabiów Tarnowskich została córka hetmana, **Zofja**, żona Konstantego Bazylego, księcia Ostrogskiego.

Wobec tego, całe Hrabstwo tarnowskie, przeszło z rąk rodu Tarnowskich w posiadanie **ruskiego rodu Ostrogskich**, choć nazwa „Hrabstwa tarnowskiego" została obowiązująca.

Nowi panowie Tarnowa, którzy dziedzictwo to do r. 1620 dzierżyli, starali się również o dobro miasta, tem więcej, że jako innej wiary władcy, chcieli sobie zjednać sympatję gorliwych wyznawców religji rzymsko-katolickiej.

Więc zaraz w r. 1567 przeznaczył książę Konstanty na potrzeby miasta cały dochód swój z gorzałki i łaźni, urządzonej wówczas w miejscu dzisiejszego przejścia z ul. Kapitulnej na Basztową, — a w następnym roku za opłatą 400 grzywien pozwolił miastu wykupić $^{1}/_{3}$ dochodu z młyna zamkowego, poniżej klasztoru Bernardynów.

Protesty, gniewy i groźby Stan. Tarnowskiego, bratanka hetmana, za to, że Hrabstwo tarnowskie przeszło do innego rodu, spowodowały 18 kwietnia 1570 r. zbrojny napad na zamek pod wodzą Andrzeja Zborowskiego, — później komisję królewską i pozew przed sąd królewski, a wreszcie zajęcie zamku przez wojska Rzeczypospolitej i... przyznanie w r. 1571 Hrabstwa tarnowskiego Ostrogskim.

Posypały się za ich prośbą przywileje Zyg. Augusta i Stefana Batorego w sprawie cel, przymusu przewozu towarów na Ruś i przejazdu osób na Węgry tylko przez Tarnów, — potem rozmaite ułatwienia dla mieszczan i zakazy nadużyć przez starostów zamkowych, jnp. a b y n a z a m k u n i e w a r z o n o p i w a n a s p r z e d a ż p o k a r c z m a c h i aby zamek dawał pomoc przy naprawie brzegowisk rzecznych i t. p.

Po śmierci Konstantego, objęli Hrabstwo dwaj jego synowie: **Janusz** i **Aleksander**, po którego zejściu uchwałą Trybunału lubelskiego dokonany został podział dóbr między Janusza i dzieci Aleksandra; — jeno puszcza i przewóz na Białe, oraz miasto Tarnów i zamek miały zostać wspólną własnością.

Ponieważ wszyscy rychło pomarli, ostatni Janusz w r. 1620, przeto rozpoczął się nowy okres żywota miasta, zatytułowany w dziejach:

„Tarnów w podziałach".

Od starszej linji Ostrogskich przechodzi Hrabstwo tarnowskie do rąk książąt Ostrogsko-Zasławskich, Lubomirskich i Sanguszków, — zaś z rąk młodszej linji Ostrogskich w posiadanie Zamojskich, Radziwiłłów, Koniecpolskich i Walewskich, zdany na łaskę starostów zamkowych, lub dzierżawców Tarnowszczyzny.

A jakże zachowywały się podówczas władze, te niby samorządowe w mieście?

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że

Rządy miasta w XIV, XV i XVI stuleciu

obfitowały w niesnaski wewnętrzne na tle ustawicznej niezgody dwóch władz: **wójta i burmistrza**, z równemi niemal prawami wykonawczemi, **równocześnie** aż do r. 1786 miastem rządzących, a podległych jeszcze trzeciej, najwyższej władzy: „zamkowej".

Władzami temi były: urząd burmistrzowsko-radzieckci (officium proconsulare consulare) i wójtowsko-ławniczy (officium advocatiale scabinale).

Każdy z czterech konsulów (rajców) kolejno „alternatą" przez jeden miesiąc tylko sprawował urząd burmistrza, naonczas bardzo ciężki z powodu częstych wojen, a więc: przemarszów wojska, „ekwipunku", „furażu" i t. p., to też zastrzeżonem było, że kto od tego obowiązku obywatelstwa chciałby się uchylić, „tego substancja ulegnie konfiskacie na rzecz Magistratu, i będzie siedział w więzieniu tak długo, jak długo miał przezydować".

Konsulowie pełnili swój urząd bezpłatnie, jeno na czas urzędowania wolni byli od podatków.

Wójta i 7 ławników wybierano corocznie na rok jeden.

Wyborów dokonywało „pospólstwo" z cechmistrzami, a zatwierdzał je pan dziedziczny, albo starosta zamkowy.

Termin wyboru „obojga urzędów" ustalił dopiero w r. 1614 Janusz książę Ostrogski, wyznaczając na ten cel pierwszy dzień po święcie Trzech Króli.

Że jednak nietylko przeprowadzenie wyborów i ich rezultaty, ale i protesta zamkowej władzy, mnóstwa nieporozumień były przyczyna, zdecydował się książę Władysław Dominik Ostrogski uszczuplić władzę „ostatniej instancji" panów na Tarnowie o tyle, że z datą 1633 r. obdarzył miasto przywilejem **samodzielnego obioru wójta i Rady miejskiej**, bez konieczności aprobowania przez władze zamkowe, którym pozostało tylko ostateczne rozstrzyganie w t. zw. „prawie miecza", jakoteż rozsąd spraw nielicznej garstki Żydów, którzy tu — na mocy uchwał synodalnych z XIII. w., w osobnej, murem lub fosą od dzielnic chrześcijańskich przegrodzonej, zamieszkiwać musieli ulicy.

Tak było do r. 1643, względnie 1646 r., poczem — w myśl rozporządzeń Jana Zamojskiego, sprawy te przeszły do jurysdykcji miejskiej.

W lipcu 1622 r. zapisano w aktach konsularnych „plebiscyt", zatwierdzony przez księżnę **Teofilę Ostrogską**, w sprawie ustanowienia w Tarnowie urzędu „lonarów" z obowiązkiem czuwania nad miarą i wagą miejską, jakoteż nad tem, by n i e n a u l i c a c h, jeno w rynku kupowano i sprzedawano artykuły żywności, pod karą konfiskaty **towaru**.

W r. 1624 zapadł nowy plebiscyt, dotyczący dostarczania, oszczędzania i zapasowania wody w mieście, — urządzania i utrzymywania studzien, — spraw dotyczących straży nocnej, trębacza i straży ogniowej, a we trzy lata potem nadał król Zygmunt III miastu z datą „Warszawa 20 listopada 1627 r." przywilej, ponowiony przez Władysława IV. a zatwierdzający wszystkie

Cechy rzemieślnicze tarnowskie

i ich statuty, równając je z cechami i statutami krakowskimi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co słychać w Pilźnie.

(Przybycie nowego starosty do Pilzna. — Uchwalenie budżetu miasta. — Mianowanie p. Radoniewicza).

Przed kilku dniami przybył z Pułtuska do Pilzna w celu objęcia urzędowania nowy starosta, p. inż. Konstanty Drecki. — Dotychczasowy kierownik starostwa p. Jakób Kurcz odchodzi na nowe stanowisko.

Ustępującemu kierownikowi zawdzięcza Pilzno uporządkowanie stosunków wewnętrznych miasta, co przyczyniło się bezwątpienia do większego niż to bywało zainteresowania stroną gospodarczą miasta.

Najlepszym tego dowodem uchwalenie budżetu w wysokości przeszło 200 tysięcy złotych, w czem mieszczą się przeważnie wydatki na potrzeby rolnictwa, opieki społecznej i t. d.

Zaznaczyć należy, iż Pilzno na cele P. W. i W. F. preliminowało **4 tysiące złotych, w czem wraz z Tuchowem może być przykładem dla... Tarnowa.**

Kierownikiem miejskiej szkoły powszechnej został znany i dzielny na niwie społecznej pracownik p. Józef Radoniewicz.

Od Redakcji.

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy druk pamiętników śp. inż. Dra Tadeusza Zwisłockiego, dyrektora P. F. Z. A., uczestnka walki o niepodległość Polski w szeregach legjonowych I. brygady. Pamiętniki streszczają jeden z najcięższych okresów dla Legjonów, gdy na rozkaz Komendanta J. Piłsudskiego odmówiono złożenia przysięgi Prusakom i Austrjakom, a obozy internowanych zapełniły się legjonistami.

Za Szczypiornem i Benjaminowem nadeszły Kaniów, Murman, aż wreszcie szary żołnierz legjonowy wykuł swem cierpieniem więziennem, krwią ofiarną niepodległość...

Kronika.

Rezygnacja sekretarza komitetu BBWR. w Tarnowie. Sekretarz komitetu powiatowego BBWR. w Tarnowie **p. Kazimierz Gaweł** zrezygnował ze względów osobistych z zajmowanego stanowiska.

Walne Zebranie Związku legjonistów. Dnia 3 marca b. r. w lokalu Związku legjonistów odbędzie się o godzinie 10 rano Walne Zebranie Oddziału tarnowskiego Zw. Leg. z następującym porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie Zarządu, Komisji rewizyjnej, Bibljotekarza, Bratniej Pomocy, oraz wybór nowego Zarządu.

Nabożeństwo za ś. p. inż. Dra T. Zwisłockiego. Staraniem dyrekcji P. F. Z. A. w Świerczkowie odbyło się w katedrze dnia 25 b. m. nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. inż. Tadeusza Zwisłockiego, dyr. P. F. Z. A., odprawione przez ks. infułata Mysora. W nabożeństwie wzięli udział wszyscy inżynierowie i urzędnicy fabryki z dyr. inż. Szätzlem na czele, delegacje robotników, oraz przedstawiciele władz wojskowych, rządowych i autonomicznych, wśród których zauważyliśmy dow. garnizonu pułk. S. G. Kleeberga, mjr. Kurnatowskiego, starostę radcę Marossanyi'ego, burmistrza Dra Kryplewskiego.

Ponadto w nabożeństwie wzięła udział bardzo licznie zebrana publiczność.

Mianowanie insp. szkolnego w Tarnowie. W ostatnich dniach został mianowany inspektorem szkolnym powiatu tarnowskiego p. Mucha, dotychczasowy kierownik inspektoratu.

Naczelnik urzędu skarbowego podatków i opłat skarbowych p. Józef Manaczyński powrócił na swe dawne stanowisko inspektora skarbowego i objął już urzędowanie.

Tarnów już ma węgla poddostatkiem. Na skutek interwencji magistratu, krakowska dyrekcja kolei kazała wydać ze swych zapasów kolejowych **76** wagonów węgla, z czego rozsprzedano już **16 wagonów.**

Ponadto magistrat wydał 3 wagony węgla dla szkół powszechnych, tak, że nauka będzie się odbywać **normalnie.**

W większych ilościach wydaje się węgiel jedynie zakładom przemysłowym i internatom.

Z TARGU W TARNOWIE.

Chleb żytni 70% 52 gr., 85% 45 gr., — mleko od 45—55 gr., masło 8 zł., ser krowi 2 zł., jaja 30 gr., mięso bydlęce 1.90 zł., cielęcina 2.30 zł., cebula 80 gr., marchew 35—40 gr., buraki ćwikłowe 25—30 gr., żyto 34—36.50 zł., pszenica 46—48 zł., jęczmień 31—35 zł., owies 35—38 zł.

Cena żywej wagi: bydła 1—1.45 zł., cieląt 1.50—1.75 zł. świń 1.30—2.30 zł.

PRENUMERATA WYNOSI: Miesięcznie z przesyłką pocztową 1·50 zł.
CENY OGŁOSZEŃ: 1/32 str. 10 zł., 1/16 str. 20 zł., 1/8 str. 40 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/2 str. 160 zł., 1/1 str. 320 zł. — Układ tabelaryczny 100%. W tekście 50% drożej. — Układ liczbowy 50%. — Drobne ogłoszenia za słowo 30 groszy. — Dla poszukujących posad 50% zniżki.

Wydawca: Komitet Redakcyjny. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Kazimierz Gaweł. Drukiem J. Pisza w Tarnowie, pod zarządem St. Starostki.